

## Wokół edycji typu „romantycy dzieciom”

**Barbara Szargot**

Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza  
w Częstochowie

ORCID: 0000-0003-3639-581X

**Maciej Szargot**

Uniwersytet Łódzki

ORCID: 0000-0003-1205-3241

### On the “Romantics for Children” Editions

**Abstract:** The text is devoted to the critical description and evaluation of editions of works by Romantic writers intended for children. These are prepared ad usum Delphini. The texts are given in a selection suitable for children, rephrased (because they were originally mostly written for adults), prepared from larger works, and given in fragments. They are given new titles or retitled. The editions lack basic editorial information, such as indications of the sources of the fragments included in the anthology. The noble intention of introducing young readers to Romantic poetry is not counterbalanced by the fact that such editions offer a vision of a tame, infantilised, illustrated and finally caricatured Romanticism, inclining the reader to an extra-contextual and extremely simplified interpretation.

**Keywords:** editorial, Romanticism, children’s literature

**Słowa kluczowe:** edytorstwo, romantyzm, literatura dla dzieci

Jerzy Cieślowski wymienia „cztery strefy konkretyzacji znaczeniowej i funkcjonalnej” pojęcia „literatura dla dzieci”. Są to:

1. teksty, „w których ‘dziecko’, ‘dzieciństwo’, ‘dzieciocy’ pojawiają się jako **temat**”,
2. te, „które powstały **z powodu** dziecka, okazjonalnie”, choć w istocie „należą do literatury dla dorosłych”, ale powoduje je konkretna sytuacja „z okazji dziecka”,
3. „teksty pisane **jak** dla dzieci”,
4. „twórczość przeznaczona i adresowana **do** dziecka”, czyli właściwa „**rzeczywista** literatura dla dzieci” zwana przez badacza „literaturą

czwartą” bądź „literaturą osobną”. W jej skład wchodzi także utwory „przeadresowane ‘do dzieci’”, a zatem i wszelkie przeróbki literatury dla dorosłych *ad usum Delphini*<sup>1</sup>.

Spróbujmy teraz tę klasyfikację zastosować w odniesieniu do literatury romantycznej.

Rzadko będziemy spotykać w niej teksty dające się zgodnie z intencjami autorów zakwalifikować do czwartej strefy, a zatem utworów przeznaczonych i adresowanych do dzieci. Co prawda można tu mówić o bezdyskusyjnym fakcie powstania w Polsce w epoce romantyzmu oryginalnej literatury dla dzieci, której koryfeuszami stali się Klementyna z Tańskich Hoffmanowa i Stanisław Jachowicz<sup>2</sup>. Jednak twórczość tej pierwszej stanowi obecnie jedynie szacowny literacki zabytek, a jej utwory nie są wznawiane (wyjątkiem jest *Dziennik Franciszki Krasińskiej*). Inaczej ma się rzecz z twórczością Jachowicza, obecnego na rynku jako autor wierszy dla dzieci, choć współcześnie niekojarzonego z romantyzmem i przypominanego rzadko (ale np. spory wybór jego bajek – aż 20 – pojawił się w antologii I. Krasicki, A. Fredro, S. Jachowicz, J. Słowacki, A. Mickiewicz, J. I. Kraszewski, *Bajki, powiastki, bajeczki*, Warszawa 1992). Można jednak zaryzykować twierdzenie, że dla współczesnego odbiorcy Jachowicz jest autorem jednego wiersza – uroczym staroświeckim, choć niewiązanym przez czytelników z epoką, w jakiej powstał – *Chorego kotka*, najczęściej spotykanego w osobnych edycjach. Poza tym jako utwory z pewnością napisane intencjonalnie dla małych czytelników można wskazać jedynie bardzo nieliczne wiersze sztambuchowe, których adresatami były dzieci.

Pozostaje więc spora grupa tekstów wtórnie adresowanych do małych czytelników, wśród których wyróżnić trzeba ze względów gatunkowych bajki i baśnie. A bardziej precyzyjnie mówiąc – nie tyle trzeba je wyróżniać, co wystarczy przywołać edycje, których twórcy tak właśnie robią. Trzeba przy tym zaznaczyć wyraźnie, że są to wyłącznie utwory przeadresowane. Fakt, że bajki zwierzęce i baśnie były w istocie tworzone (bądź opracowywane) przez romantyków dla dorosłych, nie jest przecież żadną tajemnicą. To współczesny odbiór tych gatunków niejako sam z siebie decyduje o ich wtórnym przeznaczeniu dla dzieci.

Na tej zasadzie wydawano i wydaje się obecnie „dla dzieci” dzieła Józefa Ignacego Kraszewskiego, pamiętanego jako twórcę kilku baśni i jednej bajki – *Dziad i baba*. Warto tu przywołać edycję „szczególną”: *Bajki polskie. Z chłopca król i inne bajki* (Warszawa 1994) oraz *Bajki polskie. Kwiat paproci i inne bajki* (Warszawa 1994). To wydanie obywa się bez informacji na okładce, kto jest autorem utworów – może po to, aby jego nazwisko nie odstraszało dzieci. Pojawia się ono jednak na grzbiecie książki i na stronie

<sup>1</sup> J. Cieślowski, *Literatura czwarta. O naturze i sposobach istnienia literatury dla dzieci*, w: tegoż, *Literatura osobna*, wybór R. Waksmund, Warszawa 1985, s. 9–10.

<sup>2</sup> O wyjątkowości takiej twórczości na tle literatury polskiego romantyzmu pisze K. Korotkich, *Czy romantycy nie lubili dzieci?*, „Bibliotekarz Podlaski” 2018, nr 2, s. 208–209.

tytułowej. Jest to chyba jakaś nieśmiała próba uczynienia Kraszewskiego autorem anonimowym. Sam gatunek, a nie autor ma tu wyraźnie być dla czytelnika magnesem.

Co ciekawe zresztą, wydawcy Kraszewskiego w ogóle nie posługują się w swoich edycjach lepszym genologicznie terminem „baśń” – być może dlatego, żeby czytelnikom nie kojarzył się z popularną, ciągle wznawianą, ale niekojarzoną z dziecięcym odbiorcą *Starą baśnią*. Dodajmy do tego rozmaite wybory tekstów pisarza, opatrzone już – także na okładce – nazwiskiem, ale też „gatunkowym” tytułem, np. *Bajki i bajeczki* (Warszawa 1960), *Bajeczki* (Warszawa 1985), *Bajki* (Białystok 1993).

Dość podobnie – w wyborach – wydawano baśnie innych romantycznych pisarzy: Romana Zmorskiego, *Podania i baśnie ludu* (Warszawa 1955) i Kazimierza Władysława Wójcickiego, *Klechdy, starożytne podania i powieści ludu polskiego i Rusi*, zebrał i spisał K. W. Wójcicki, wybór i oprac. R. Wojciechowski, słowo wstępne J. Krzyżanowski (Warszawa 1972 – te ostatnie wyróżniają się dobrym opracowaniem). Dodać do tego trzeba pojedyncze baśnie ukazujące się osobno lub w wyborach wraz z reprezentującymi ten sam gatunek tekstami innych pisarzy.

Powróćmy do Kraszewskiego i przyjrzyjmy się jednemu z wyborów jego tekstów zatytułowanemu *Bajki* (taki napis pojawia się na okładce książki), dokładnie zaś – tak na stronie tytułowej – *Bajki i opowieści* (Łódź [b.r.]). Jak widzimy, edytor zastosował tu znany nam już chwyt – inną informację podał na zewnątrz, inną wewnątrz wydawnictwa. Tym razem chodziło być może o względy reklamowo-handlowe – sugerowanie jednorodnej zawartości tomu jest jednoznaczne ze wskazaniem konkretnego, dziecięcego (jak można sądzić) czytelnika. Sam zaś skład tomu jest dosyć typowy dla omawianych tu antologii. Wydawca (Kazimierz Paszkowski) napisał do tego zbioru *Wstęp*, w którym opowiedział jedynie życiorys pisarza, a także opisał jego wygląd, natomiast nie wyjaśnił zasad wyboru. W antologii obok klasycznych baśni umieścił fragmenty powieści i innych dzieł Kraszewskiego, co nie oznacza jednak, że można by zastosować prosty podział i potraktować samodzielne baśnie jako tytułowe „bajki”, zaś inne teksty jako „opowieści”, ponieważ znalazł się tu też urywek ze *Starej baśni*, zatytułowany przez edytora: *O Kraku, smoku wawelskim i o królownie Wandzie*. Paszkowski zatem wybrał teksty pisarza, nie oznaczając ani ich kształtu gatunkowego, ani źródła. Jeśli uznał za stosowne – sam też tworzył dla nich tytuły. Nie wiemy nawet, czy te fragmenty są podawane w oryginalnym kształcie, czy też dokonano w nich jakichś wewnętrznych cięć. To zdecydowanie edycja typu C, której w żadnym wypadku nie da się uznać za wzorcową. Ale – jak można sądzić – na takim jej kształcie zaważył właśnie fakt, iż najprawdopodobniej adresowano ją do dzieci, być może – do uczniów (na co wskazuje biograficzno-fizjonomiczny *Wstęp*).

Jednak właściwym przedmiotem naszych rozważań będą edycje opatrzone tytułem typu „Pisarz(e) dzieciom”, a zatem takie, w przypadku

których nie musimy się domyślać, kto – zdaniem wydawcy – jest adresem zebranych w antologii tekstów. Być może pierwszą książką o takim tytule jest zbiór Franciszka Rheina-Wolbeka, *Upominek ojca dzieciom: ośm wiązaneek synom moim Janowi i Andrzejowi* (Kraków 1883–1890). W tym wypadku jednak trzeba by dziewiętnastowieczne teksty potraktować jako zdecydowanie i bezdyskusyjnie przynależące do wyodrębnionej przez Cieślukowskiego czwartej „strefy konkretyzacji znaczeniowej i funkcjonalnej” pojęcia „literatura dla dzieci”, a zatem jako utwory „przeznaczone i adresowane do dziecka”, a nawet do bardzo konkretnych dzieci.

Właściwa moda na tytuły typu „Pisarz (pisarze) dzieciom” zaczęła się natomiast już w drugiej połowie XX w i trwa do dziś. Zainicjował ją – jak można sądzić – niezwykle popularny zbiór zatytułowany *Brzechwa dzieciom* (Warszawa 1953), do dziś zresztą wznawiany i popularny, zwłaszcza w swojej wersji kanonicznej, opatrzonej ilustracjami Jana Marcina Szancera. Wśród wydawnictw naśladowujących kształt i charakter tego tomu wymienić wypada książki: *Wielcy pisarze – dzieciom: Sienkiewicz i Konopnicka* (Warszawa 1964), *Mickiewicz – dzieciom*, wybór i oprac. G. Leszczyński (Warszawa 1995), *Słowacki – dzieciom*, wybór i oprac. G. Leszczyński (Warszawa 1996), *Lenartowicz – dzieciom*, wybór i oprac. G. Leszczyński (Warszawa 1996), M. Konopnicka, A. Fredro, J. Tuwim, U. Kozłowska, *Polscy poeci dzieciom* (Ożarów Mazowiecki 2011), *Klasyki dzieciom* (Warszawa 2014 – książka wydana w serii „Z Biblioteki Wydawnictwa ‘Nasza Księgarnia’”, w której ukazał się cały szereg antologii o podobnych nazwach) czy *Aleksander Fredro dzieciom. Małpa w kąpielu. Paweł i Gaweł. Osiołkowi w żłoby dano* (Ożarów Mazowiecki 2015). Skupiamy się tu – jak widać – na edycjach pisarzy XIX w., zwłaszcza zaś romantyków.

Na koniec wymienić trzeba jeszcze tom o tytule nierealizującym podanego wzorca, ale pokrewnym i przekazującym tę samą informację o zawartości książki – jej adresem ma mianowicie być dziecko. Chodzi tu o wydawnictwo: Słowacki, Mickiewicz, Krasiński, *Wieszcz wieszczą. Najpiękniejsze wiersze dla dzieci* (Kraków 2012). Jego wznowienie ukazało się jako *Wieszcz wieszczą. Wiersze dla dzieci* (Kraków 2018). Korekta ta wynika – jak można sądzić – albo z namysłu, że tak wysoko tych wierszy cenić jednak nie należy, bo nie są aż takie piękne, albo raczej z dającej się odczytać w tytule pierwotnym przesadnej sugestii, że tych napisanych przez wieszczów wierszy dla dzieci jest znacznie więcej, ale wybrano akurat „najpiękniejsze”.

Szczególnie interesujące są w tej grupie antologie opracowane przez literaturoznawcę, wybitnego specjalistę z zakresu literatury dla dzieci, Grzegorza Leszczyńskiego. Wyróżniają się one pięknymi, surrealistycznymi ilustracjami Artura Gołębiowskiego i stosunkowo (choć nie zawsze wystarczająco) starannym opracowaniem edytorskim – są zaopatrzone we wstępy i słowniczki, w tomie poświęconym twórczości Mickiewicza teksty są podzielone (a więc i dookreślone) gatunkowo.

W takiej właśnie antologii Leszczyński umieścił przedmowę zatytułowaną *Mickiewicz – dzieciom? A jednak! Czytamy w niej:*

Co prawda, żaden spośród wierszy zamieszczonych w tej książce nie był w zamyśle autora kierowany do dziecka, ale przecież tak naprawdę ważne jest, jak się pisze, o czym, co się pokazuje i w jaki sposób – potem już wybierają sami czytelnicy. [...]

Dobrze jest, gdy do małego czytelnika, może nawet jeszcze słuchacza, docierają utwory wielkich pisarzy. Jest bowiem w tych utworach jakiś oddech artystyczny, jest nieraz odległe, a niekiedy zaskakująco bliskie echo dzieł największych i najznakomitszych. [...]

A więc – milej lektury małym i dużym<sup>3</sup>.

Edytor jest świadomy faktu, iż pomieszczone w tomie bajki i ballady nie były intencjonalnie kierowane do dzieci, że musi je – śladem poprzedników – przedadresować. Swoją decyzję motywuje nie tyle względami dydaktycznymi, co wymogami kształcenia estetycznego, postulatem uwrażliwienia dziecka na język poezji<sup>4</sup>. Podobnie, ale szerzej pisze Leszczyński we wstępie do tomu *Słowacki – dzieciom:*

Nie bójmy się przybliżyć dzieciom tych wierszy, nie bójmy się, że nie wszystko zrozumieją. Rozumienie wszystkiego nie jest potrzebne. Małe dziecko jest wrażliwe na poetycki obraz, dźwięk słowa, jego melodię, rytm wiersza – a Słowacki jest tu mistrzem. Nieco starsze znajduje często upodobanie w beztróskim rymowaniu, układaniu słów nawet w nielogiczne ciągi. Jest czas zainteresowania bajkowym światem przygód, jest okres fascynacji nastrojem... Z czasem te dziecięce upodobania mogą przerodzić się w prawdziwą przyjaźń z poezją, słowem, literaturą, w ogóle sztuką. Trzeba je podtrzymywać, kształcić – to nie przesada! – już od kolebki i wyciszonych rozmów na dobranoc, od szeptanych wieczorami wierszy.

Bo literatura, a szczególnie poezja, przynosi w końcu poszerzenie psychiki, daje wyraz stanom wewnętrznym, nazywa przeżycia, doznania, nastroje. Jeśli więc my, dorośli, znajdziemy w tych wierszach coś dla siebie, chętniej wejdą w ten zaczarowany świat słowa i nasze dzieci. Trzeba najpierw samemu pokochać słowo. Jego dźwięk, nastrój, barwę. Trzeba pokochać beztróski żart, okrzyk pełen radości, delikatny liryzm. Życie staje się wówczas bogatsze<sup>5</sup>.

Drugą motywacją owego przedadresowania jest dziecięcy jakoby charakter samego nadawcy – poety. Jego nieutracona dziecięcość – na przykład „dziecięcy sposób odczuwania świata”, „odczuwanie własnej sytuacji w kategoriach sieroctwa”, postrzeganie siebie jako „bezdomnego dziecka tęskniącego do ojczyzny”<sup>6</sup> uchwytnie, zdaniem edytora, w poezji Mickiewicza. W podobny sposób pisze Leszczyński o Lenartowiczu, nazywając go „poetą-dzieckiem” i „lirnikiem dziecięcym”<sup>7</sup>.

Tom poświęcony ostatniemu poecie wyróżnia się w omawianej tu serii dlatego, że twórca ten istotnie zajmował się też między innymi najprościej pojętą

<sup>3</sup> G. Leszczyński, *Mickiewicz – dzieciom? A jednak!*, w: *Mickiewicz – dzieciom*, wybór i oprac. G. Leszczyński, Warszawa 1995, s. 5–6.

<sup>4</sup> Por. K. Zabawa, *Współczesna literatura dziecięca – propozycje*, „Polonistyka. Innowacje” 2016, nr 3, s. 130.

<sup>5</sup> G. Leszczyński, *Poeta, co dzieciom szył wiersze*, w: *Słowacki – dzieciom*, wybór i oprac. G. Leszczyński, Warszawa 1996, s. 6.

<sup>6</sup> G. Leszczyński, *Mickiewicz – dzieciom? A jednak!*, w: *Mickiewicz – dzieciom...*, s. 5–6.

<sup>7</sup> G. Leszczyński, *Lirnik dziecięcy*, w: *Lenartowicz – dzieciom*, wybór i oprac. G. Leszczyński, Warszawa 1996, s. 5.

„literaturą czwartą”, tworząc wiersze intencjonalnie przeznaczone dla dzieci. Edytor przygotował ciekawy wybór tych samodzielnych tekstów – zaledwie jeden z nich (*Jagoda*) został podany we fragmencie, co zresztą zaznaczono. Nie podano jednak, niestety, źródeł pomieszczonych w antologii wierszy.

Najwięcej wątpliwości budzi natomiast antologia tekstów Słowackiego. Po pierwsze, znajduje się w niej tekst od dawna przeadresowany do dzieci, ale też wyrwany z kontekstu, a opatrzony przez wydawców tytułem [*O Janku, co psom szyl buty*]. Bajka ta pochodzi oczywiście z *Kordiana*, w którym to dramacie pełni ważną funkcję. Możemy za Cieślíkowskim uznać, że jest to funkcja wychowawcza, a bajka stanowi pierwszy szczebel patriotycznej edukacji bohatera, któremu stary Grzegorz przewrotnie ukazuje w niej antywzorzec, jakiego oczywiście protagonista naśladować nie powinien<sup>8</sup>. Możemy też za Anną Opacką (chyba lepiej rozumiejącą i akceptującą romantyczną specyfikę dzieła) zobaczyć w historyjce o Janku sens ironiczny: oto dzieje „antybohatera”, które stają się jednak krzywym zwierciadłem dziejów samego *Kordiana* (a może i – jeśli wierzyć dawniejszym, biograficznym odczytaniom – samego Słowackiego), dającym w efekcie „rozrachunek z romantycznym mitem wybitnej jednostki”<sup>9</sup>.

Cieślíkowski opisuje historię interesującego nas wyjęcia bajki z dramatu i jej przeadresowania, która ma już ponad 100 lat. Od niemal dokładnie wieku tekst ukazuje się pod kanonicznym już, nadanym przez Michała Arcta tytułem [*O Janku, co psom szyl buty*]. Od tego czasu bajka, jak stwierdza badacz, „uzyskała status samodzielności i sygnał jej proveniencji uległ całkowitemu zatarciu”, a obecnie do kilku już pokoleń „antycypuje dramat o romantycznym bohaterze. I w ten sposób *Kordian* staje się tekstem **późniejszym** i jakby **dopisanym** do bajki”<sup>10</sup>.

Tak się stało – zgoda – ale czy należy się z tego wyłącznie cieszyć? Wyjęta z kontekstu bajka w wyniku przeadresowania straciła bezpowrotnie część sensów, a oddanie jej dzieciom ustawiło ją w sytuacji odbiorczo fałszywej i niezgodnej z autorskimi intencjami. Nic już na to nie poradzimy. Przyznajmy też – rozszerzenie adresu czytelniczego ma swoje dobre strony. Ale czy nie byłoby warto w przygotowywanej przez historyka literatury edycji wskazać jednak źródła wypreparowanego z większej całości fragmentu? Rzecz dotyczy zresztą nie tylko omawianej bajki. W wydaniu Leszczyńskiego znalazła się też słynna strofa z *Beniowskiego* rozpoczynająca się od słów „Chodzi mi o to, aby język giętki”. Leszczyński postępuje jak jego poprzednicy z początku wieku XX: nadaje własny tytuł (*O języku*) i nie wskazuje źródła fragmentu. Wątpliwości co do edytorskich decyzji pozostają więc takie same.

<sup>8</sup> J. Cieślíkowski, *Bajka o Janku w kontekście i poza kontekstem „Kordiana”*, w: tegoż, *Literatura osobna...*, s. 132.

<sup>9</sup> A. Opacka, *Z czego Janek psom szyl buty w „Kordianie”*, w: tejże, *Śladami oralności. W kręgu Ongowskich inspiracji*, Katowice 2006, s. 111–112.

<sup>10</sup> J. Cieślíkowski, *Bajka o Janku...*, s. 133–137.

Poza dwoma omówionymi wyżej fragmentami znajdziemy w antologii teksty liryczne, samodzielne, opatrzone przypisami, zachowano nawet (choć niekonsekwentnie) zasadę przytaczania w tekście głównym nie pochodzących od autora tytułów bądź incipitów w nawiasach kwadratowych. Niekonsekwencją wydaje się natomiast skrócony tytuł wiersza *Do pastereczki siedzącej na druidów kamieniach w Pornic nad oceanem*. W tekście głównym utwór jest zatytułowany po prostu *Do pastereczki* i zaczyna się od wielokropka w nawiasie kwadratowym – jakby chodziło o fragment, choć tekst przytoczono w całości. Wydaje się, że w istocie zaznaczono w ten sposób skrócenie tytułu, a sam znak dokonania tej operacji „przesunął się” z tytułu do tekstu. Brakuje natomiast nawiasu kwadratowego w incipicie wiersza [*Bo mię matka moja miła...*] i w omówionym wyżej edytorskim tytule [*O języku*]. Powtórzmy – jak na standardy wydawnictw dla dzieci edycja Leszczyńskiego wyróżnia się starannością. Co, niestety, nie znaczy, że jest staranna. Można by za Brzechwą napisać złośliwie: „Bo to dla dzieci”<sup>11</sup>.

Jedna rzecz może jeszcze dziwić. W antologii znalazły się – co zrozumiale – dwa teksty „nieprzedadresowane”, skierowane do dziewczynek (lub dziewcząt): Zofii i Ludwika Bobrówien. Jeśli jednak tak się stało, to dlaczego zabrakło wiersza trzeciego, o incipicie [*Dziecina Lolka na rzymskich mogiłach...*]<sup>12</sup>? Dziwne, że przedadresowano wiersze dla dorosłych, a pominięto wiersz dla dziecka. Może edytor uznał, że jest zbyt trudny? Nieciekawo? Chyba nie przeszkodziło natomiast to, że jest genezyjski, bo tak akurat dałoby się zaklasyfikować większość zamieszczonych w antologii wierszy. Ciekawe jest natomiast to, że to edytor zdecydował, co dać do czytania dziecku – nie autor. Wydawca zachował się tak, jakby lepiej się orientował w gustach i możliwościach percepcyjnych dziecka niż Słowacki. Wyraźnie działał wbrew autorskim intencjom. Czy miał do tego prawo?

Bajki Aleksandra Fredry, podobnie jak tekst [*O Janku, co psom szyl buty*], uległy przedadresowaniu już dawno temu i oczywiście jako takie właśnie trafiły do wspomnianej wyżej książeczki *Aleksander Fredro dzieciom...* wydanej w serii „Biblioteczka przedszkolaka”. Zmiana adresu czytelniczego tych utworów z dorosłego na przedszkolaka jest bardzo radykalna. Ciekawe, że dotyczy ona wyłącznie bajek pomieszczonych w komedii *Pan Jowialski* – inne utwory reprezentujące ten gatunek pojawiają się w książkach dla dzieci bardzo rzadko, spotkaliśmy je tylko w także przywołanym już tomie *Bajki, powiastki, bajeczki*. Ballad autora *Zemsty* nie proponuje się małym czytelnikom w ogóle, podobnie jak jego wierszy sztambuchowych – rzeczywiście do dzieci adresowanych, co znowu trochę przypomina edytorskie wybory Leszczyńskiego.

<sup>11</sup> J. Brzechwa, *Ratujmy dzieci!*, <http://edudomowa.blogspot.com/2014/06/podrecznikowe-absurdy-czesc-pierwsza.html> (dostęp: 19.11. 2022).

<sup>12</sup> Por. J. M. Rymkiewicz, *Bobrówny Ludwika i Zofia*, w: tegoż, *Słowacki. Encyklopedia*, Warszawa 2004, s. 38–42.

W tomie *Aleksander Fredro dzieciom* ukazały się zatem trzy najbardziej znane bajki, którym wydawcy nadali tytuły: *Małpa w kąpielu*, *Paweł i Gaweł* oraz *Osiolkowi w żłoby dano*. Trzeba tu jednak przypomnieć, że – poza *Pawłem i Gawłem* – bajki te powstały wcześniej i to sam Fredro włączył je do komedii, skąd z kolei zaczerpnęli je współcześni nam wydawcy. W dramacie recytujący bajki pan Jowialski stosuje je zawsze do konkretnej sytuacji lub przytacza *à propos* w rozmowie<sup>13</sup>. Znaczący jest tu nie tylko fakt ponownego wyrwania z kontekstu, ale i sam dobór bajek – akurat tych trzech z ośmiu, które pojawiają się w komedii. To zresztą zrozumiałe – inne bajki, np. tę o motylach czy też tę o czyżyku i ziębie, uznano z pewnością za nieobyczajne i tym samym nieodpowiednie dla dzieci, których nie należy przecież zbyt wcześnie (na przykład w wieku przedszkolnym) wprowadzać w arkana erotyki, zdrady czy niedogodności życia małżeńskiego. Jednak preadresowanie bajek połączone z ich odpowiednim wyborem nosi znamiona działalności cenzorskiej, dostosowującej dzieła Fredry *ad usum Delphini*.

Zajrzyjmy jeszcze do tomu zatytułowanego *Wieszczcie wieszczą*. Na tę antologię składają się wiersze Mickiewicza (tradycyjnie wybór bajek i ballad), Słowackiego ([*O Janku, co psom szył buty*]) i [*W pamiętniku Zofii Bobrówny*]) oraz – na zasadzie wyjątku, bo jego twórczość nie pojawiła się w żadnym innym przeznaczonym dla dzieci tomie – Zygmunta Krasińskiego (*Pannie Katarzynie w natchnienia godzinie*).

Przyjrzyjmy się temu ostatniemu tekstowi. Wydaje się, że został on umieszczony w antologii ze względu na obecne w nim odwołanie do popularnej do dziś zabawy we wrózenie z płatków stokrotki oraz na specyficzny stosunek do „ty” lirycznego, które jest przez podmiot liryczny żartobliwie informowane o żywionych przezeń uczuciach i nakłaniane do zachowania wspólnej tajemnicy przed „mamą”. Jednak zdaniem edytorów poezji Krasińskiego tekst pochodzi z roku 1844, kiedy to jego realna adresatka – Katarzyna Branicka – zdecydowanie nie była już dzieckiem, miała bowiem 19 lat<sup>14</sup>. Mamy więc do czynienia z utworem reprezentującym nie wyróżnioną przez Cieślíkowskiego strefę czwartą konkretyzacji pojęcia „literatury dla dzieci” (utwory „przeznaczone i adresowane **do** dziecka”), lecz trzecią („teksty pisane **jak** dla dzieci”). Nie znaczy to oczywiście, że tekstu nie można było preadresować. Szkoda tylko, że czytelnik nie może się tego dowiedzieć bez poszukiwań bibliotecznych i bibliograficznych.

Interesująca jest także towarzysząca wierszowi Krasińskiego i ostatnia w tomie ilustracja autorstwa Zuzanny Orlińskiej (fragment tejże ilustracji zdobi okładkę pierwszego wydania tomu). Na obrazku pojawiają się wszyscy trzej wieszczcie przedstawieni na łące, w głębi rozciąga się zadbane

<sup>13</sup> Por. M. Ursel, *Bajkopisarstwo Aleksandra Fredry*, Wrocław 1980, s. 100–132.

<sup>14</sup> P. Hertz, *Noty i uwagi*, w: Z. Krasiński, *Dzieła literackie*, wybrał, notami i uwagami opatrzył P. Hertz, Warszawa 1973, t. III, s. 366–367.

park. Krasiński wygląda najbardziej dojrzałe, choć nieco karykaturalnie, ukazany z nieproporcjonalnie dużą głową. Inaczej Mickiewicz i Słowacki. To dzieci, co najwyżej – chłopcy. Wszyscy zanurzeni w bujnej trawie bawią się stokrotkami w otoczeniu kwiatów i owadów, zwłaszcza motyli. Jak można sądzić, intencją ilustratorki było zwrócenie uwagi na dziecięcość wieszczów, ich specyficzną, nieutraconą wrażliwość, o której pięknie pisał Leszczyński. Efekt jest jednak – chyba już wbrew intencjom ilustratorki – nieco inny. Oto widzimy wieszczów zdzieciniałych, „upupionych”. W tym rozumieniu nie chodzi o ich nieutraconą dziecięcą wrażliwość, ale o infantyizm. Tak samo – i pewnie też wbrew intencjom edytorów – dzieje się z zawartością omawianych tu tomów, która czytelnikowi może wydawać się właśnie infantylna.

Dla przykładu przywołały tu szczególnie, a horrendalny zabieg, jaki zastosował jeden z edytorów Mickiewicza. Dokonał on mianowicie gatunkowego „ujednoczenia” zebranych wierszy poety, wyraźnie mając na celu wykazanie, że nadają się one właśnie dla małych czytelników. Chodzi tu o wydanie A. Mickiewicz, *Pani Twardowska i inne bajki* (Wrocław 1998). W nazwie zbioru zastosowano termin „bajka” w znaczeniu zupełnie potocznym, czyli jako synonim „utworu dla dzieci” – tak jak jest on powszechnie używany nie tylko w odniesieniu do literatury, ale i do nagrań płytowych, słuchowisk czy filmów animowanych. A zatem – wszystko to bajki, „bo to dla dzieci”. Zmienione wznowienie tej edycji ukazało się jako A. Mickiewicz, *Pani Twardowska i inne wiersze dla dzieci* (Wrocław 2017). Z poprzedniego tytułu wycofano się najprawdopodobniej z powodu wprowadzonego w nim zamętu, bo przecież dzieci w szkole podstawowej poznają już balladę jako gatunek literacki i *Panią Twardowską* jako balladę.

\*

Odbiorca każdego z tomów typu „romantycy dzieciom” dostaje zatem zawsze edycję *ad usum Delphini*. Na zebranych tekstach dokonuje się często cenzorskich cięć polegających już na odpowiednim doborze utworów. W tym doborze edytor uważa się za lepszego i sprawniejszego od samego autora. Lepiej wie, do kogo adresować dany utwór, a nawet, że dany utwór intencjonalnie przeznaczony dla dzieci w istocie nie jest dla nich odpowiedni. Teksty do antologii przygotowuje z dzieł większych, nadaje im nowe tytuły lub retuszuje stare. Jedne samodzielne utwory przyjmuje, inne – zupełnie podobne – odrzuca na trudnych do odgadnięcia zasadach. Dokonuje zupełnie dowolnych, ale wygodnych dla siebie klasyfikacji gatunkowych.

Leszczyński pisze przekonująco o tym, że warto dać dzieciom do czytania poezje wielkich romantyków – nawet te nie do nich pierwotnie adresowane i nawet te, których nie są one w stanie w pełni zrozumieć. Dla „małych” zatem to dobrze, choć romantolog może się nieco krzywić na ów specyficzny, zniekształcony, jak w przypadku bajki [*O Janku, co psom szył*

buty], odbiór i na brak edytorskiej (a czasem i genologicznej, i faktograficznej) staranności, który w tego typu wydaniach stał się normą.

Groźniejsze są te edycje dla „dużych” czytelników – dorosłych i dorosłych. Budują one bowiem wizję „upupionego”, oswojonego, zinfantylizowanego, ilustrowanego, wreszcie – karykaturalnego romantyzmu, złożonego z nieoznaczonych, wyrwanych z kontekstu fragmentów – dzieł niepełnych, bo sztucznie pozbawionych jakiejś części bądź wyciętych z większej całości, skłaniających odbiorcę do interpretacji pozakontekstowej i skrajnie uproszczonej.

## Bibliografia

- Brzechwa J., *Ratujmy dzieci!*, <http://edudomowa.blogspot.com/2014/06/podrecznikowe-absurdy-czesc-pierwsza.html> (dostęp: 19.11.2022).
- Cieślakowski J., *Literatura osobna*, wybór R. Waksmund, Warszawa 1985.
- Hertz P., *Noty i uwagi*, w: Z. Krasiński, *Dzieła literackie*, wybrał, notami i uwagami opatrzył P. Hertz, Warszawa 1973, t. III.
- Korotkich K., *Czy romantycy nie lubili dzieci?*, „Bibliotekarz Podlaski” 2018, nr 2.
- Leszczyński G., *Lirnik dziecięcy*, w: *Lenartowicz – dzieciom*, wybór i oprac. G. Leszczyński, Warszawa 1996.
- Leszczyński G., *Mickiewicz – dzieciom? A jednak!*, w: *Mickiewicz – dzieciom*, wybór i oprac. G. Leszczyński, Warszawa 1995.
- Leszczyński G., *Poeta, co dzieciom szyl wiersze*, w: *Słowacki – dzieciom*, wybór i oprac. G. Leszczyński, Warszawa 1996.
- Opacka A., *Z czego Janek psom szyl buty w „Kordianie”*, w: tejże, *Śladami oralności. W kręgu Ongowskich inspiracji*, Katowice 2006.
- Rymkiewicz J. M., *Słowacki. Encyklopedia*, Warszawa 2004.
- Ursel M., *Bajkopisarstwo Aleksandra Fredry*, Wrocław 1980.
- Zabawa K., *Współczesna literatura dziecięca – propozycje*, „Polonistyka. Innowacje” 2016, nr 3.